

Olga Knapik  
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie  
e-mail: olga.knapik@uj.edu.pl

# Ludzie – zwierzęta i zwierzęta jak ludzie. Bieszczadzcy smolarze wobec świata przyrody<sup>1</sup>

## Abstract

### Human Beings – Animals and Animals as Human Beings. Tar Makers in Relation to the Nature

The article discusses the question of human-nature relation among the group of tar makers and their families, living in Bieszczady mountains. Tar makers are the forestry workers making charcoal in resorts. This profession is traditional for this region and the neighbouring. The main consequences of working as a tar maker are the specific isolation from the society and living surrounded by forest. Based on a results of a fieldwork carried out in Bieszczady in January 2014, author tries to answer the question, whether the specificity of the tar maker profession influences the vision of nature, flora and fauna, and the relation between man and nature. By analysing the language used to describe the forest and generally the nature and by asking about the personal feelings and stories about work, forest, plants, pets and wild animals, the author is trying to discover the key used to conceptualize the place of humans in the natural world and to place it in the wider context of the nature – culture and human - animal relation present in the European culture.

**Keywords:** tar maker, forestry profession, charcoal, retort, the Bieszczady mountains, nature, human, animals, pets, forest.

---

<sup>1</sup> Niniejszy tekst powstał na podstawie raportu z badań terenowych przeprowadzonych w dniach 3–19 stycznia 2014 roku w Bieszczadach w ramach „Laboratorium Etnograficznego”, prowadzonego w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ przez dr Patrycję Trzeszczyńską. Swoje badania prowadziłam w powiatach sanockim i leskim, wśród społeczności smolarzy i ich rodzin. Interesował mnie stosunek do przyrody oraz relacja smolarzy z otaczającym ich środowiskiem naturalnym.

## Wprowadzenie. Kim są smolarze?

Smolarze, zwani inaczej wypalczami lub węglarzami, to ludzie pracujący przy wypalaniu węgla drzewnego. Profesja ta należy do zawodów ginących; obecnie najbardziej intensywnie wypala się jeszcze węgiel drzewny w Bieszczadach i niektórych rejonach Beskidu Niskiego. Wypał węgla drzewnego w Bieszczadach ma bardzo długą tradycję, z uwagi na łatwą dostępność surowca, jakim jest drewno, w szczególności drewno bukowe. Istnieją hipotezy, że już w późnym średniowieczu handlowano na tym obszarze produktami suchej destylacji drewna. Duże znaczenie miał nie tylko węgiel drzewny, ale także dziegieć, smoła, potaż i maź. Świadcstwami tej działalności są istniejące do dzisiaj nazwy geograficzne w Bieszczadach, takie jak np. Smolnik. Natomiast w XIX wieku z całą pewnością intensywnie rozwijała się już produkcja węgla drzewnego. Zwiększyło się wtedy zapotrzebowanie na ten produkt, z uwagi na działające w okolicy Cisnej i Rabego huty fredrowskie. Jak podają Edward Marszałek i Władysław Kusiak:

Węglarze osadzeni byli w głębi puszczy, gdzie mieli prawo wycinać las i zwęglać pozyskane drewno. Mieszkali w skleconych z byle czego budach, dlatego też często nazywano ich budnikami, a ich osady – Budami. Na terenie Podkarpacia istnieją m.in. Budy Wolskie, Budy Łańcuckie, Buda Stalowska i in. (Kusiak, Marszałek 2013: 165).

Już wtedy widoczna więc była zapewne pewna odmienność sposobu życia i pracy wypalaczy.

Prawdopodobnie najstarszym sposobem wypału węgla drzewnego jest metoda, która do XIX wieku była stosowana powszechnie w całym kraju. Kopano w ziemi doły głębokie na ok. 6 stóp, wrzucano na dno drobne gałęzie, zapalano i zakrywano polanami. Następnie zasypywano ziemią i czekano do ostygnięcia, jednak sposób ten był mało efektywny, ponieważ duża część surowca ulegała po prostu spopieleniu zamiast obrócić się w węgiel drzewny (Kusiak, Marszałek 2013: 165). Na początku XIX wieku stosowano przez krótki czas metodę wypału w piecach, budowanych z żelaza lub cegły, jednak okazała się ona czasochłonna i niewygodna (Kusiak, Marszałek 2013: 166). Ostatecznie aż do lat 80. XX wieku preferowano wypał metodą mielerzową. Jest to stara metoda uzyskiwania węgla w mielerzach – potężnych stosach węglarskich. Układano podpałkę, wokół niej składano ogromne stopy drewna (od 50 do nawet 150 m<sup>3</sup> drewna), następnie całość okrywano sianem, mchem, świerkowymi lub jodłowymi gałęziami i przykrywano ziemią dla uniemożliwienia dopływu powietrza. Budowa takiego mielerza trwała, w zależności od jego kubatury, kilka dni, właściwy wypał – od 7 do 10 dni, a studzenie mielerza – od 1 do 3 dni. Metoda ta była więc bardzo czasochłonna, wymagała wiele pracy, a także wiedzy, uwagi i czujności, łatwo było bowiem o wybuch stosu lub o śmiertelny wypadek – zdarzało się, że węglarz wpadał do środka i ginął (Kusiak, Marszałek 2013: 168, 173). Udało mi się dotrzeć do osób, które pracowały jeszcze, wypalając węgiel w ten sposób. Często trudniły się tym całe

rodziny mieszkające na wypale lub w jego pobliżu. Nad gorącym mielerzem należało czuwać bez przerwy, aż do ostygnięcia. Z tego powodu smolarze spędzali, często wraz z rodzinami, większość czasu w lesie – przygotowując drewno, składając stosy i pilnując mielerzy. Z relacji osób, których ojcowie byli wypalaczami, wynika, że bardzo dużo czasu spędzały one na wypale, pomagając przy pracy lub po prostu towarzysząc rodzicom<sup>2</sup>. Wiązało się to m.in. z ograniczeniem kontaktów ze wsią.

Podjęmowanie ryzyka związanego z tą pracą (choć obecnie jest ono dużo mniejsze), tężyzna fizyczna i odporność na trudne warunki życia, jakich wymagało jej wykonywanie, oraz specyficzna izolacja od „świata zewnętrznego” i ciągłe przebywanie w lesie to cechy stanowiące o odrębności pracy i stylu życia smolarzy, które zauważyć można także i dziś.

W połowie lat 60. Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego zleciło organizację wypału węgla w Bieszczadach. Wiązało się to z ogólną koncepcją zagospodarowania tego obszaru, praktycznie wyludnionego po wojnie. Ogromne połacie lasu, w tym buczyny, czyli surowca najlepiej nadającego się do wypału węgla, nie były wykorzystywane. Opracowano tzw. *system wędrowny*, który:

(...) zakładał ciągłą zmianę lokalizacji wypału, stosownie do umiejscowienia cięć i składów przejściowych. Mielerzysko musiało mieć jedynie dostęp do wody i drogi umożliwiającej wywóz węgla. Podstawową jednostką produkcyjną był 3-osobowy zespół z brygadziwą na czele. Standardowe wyposażenie brygady stanowił schron zrębowy (najczęściej przewoźny barak) o powierzchni minimum 6 m<sup>2</sup> z trzema pryzkami i składanym stolikiem. (...) Sezon wypału trwał od 1 kwietnia do 30 października (Kusiak, Marszałek 2013: 169).

Jeszcze w latach 70. wypał w mielerzach – mimo że bardzo czasochłonny – był dobrze płatny. Jednak z uwagi na zagrożenia wypadkami sezonowość tej pracy – zimą wypał był niemożliwy ze względu na brak materiału na „oponę”, czyli ziemi, którą pokrywano mielerz, uniemożliwiając dopływ tlenu, oraz na podnoszony już wtedy negatywny wpływ wypału na środowisko – mówiło się o emisji szkodliwych gazów do atmosfery czy zanieczyszczeniach wód produktami ubocznymi termolizy, w latach 80. zaczęto poszukiwać innej metody. Rewolucją dla wypału węgla była metoda retortowa. Technologia ta, opracowana w latach 80. w Instytucie Użytkowania Lasu i Inżynierii Leśnej SGGW w Warszawie, polega na zwęglaniu drewna w stalowych piecach – tzw. retortach. Metoda ta, poza korzyściami ekologicznymi (mimo kontrowersji, jakie także po wprowadzeniu wypału w retortach w dalszym ciągu pojawiały się wokół tego procesu, jego negatywnego wpływu na środowisko nie potwierdziły żadne ekspertyzy naukowe przeprowadzane w tym kierunku) i znacznym zwiększeniem wydajności – o ok. 30%,

---

<sup>2</sup> Jedna z rozmówczyń opowiedziała mi historię wypadku, jakiemu uległ podczas wypału jej syn, przebywając w lesie z mężem. Według jej opowieści chłopak wpadł do mielerza i zatrul się tlenkiem węgla. Mimo że został szybko wyciągnięty, do najbliższego telefonu było bardzo daleko, a z nim przyjechało pogotowie, upłynęło dużo czasu – poszkodowanego z trudem udało się uratować.

bowiem pełny cykl wypału tym sposobem trwa 3 dni – wpłynęła również znacząco na poprawę bezpieczeństwa (Kusiak, Marszałek 2013: 175). Wspominali o tym także moi rozmówcy, twierdząc, że przy wypale w retortach wypadki zdarzają się o wiele rzadziej i zazwyczaj tylko wtedy, gdy towarzyszy im alkohol. Mówili, że metoda mielerzowa wymagała więcej uwagi – bo łatwiej było o wybuch, a także lepszej znajomości fachu. Ponadto retorty można względnie łatwo przenosić z miejsca na miejsce, a wypał mógł trwać przez cały rok (choć w praktyce również i teraz najbardziej intensywnie wypala się węgiel w sezonie letnim, ale jest to związane z koniunkturą i coraz mniejszą opłacalnością tego procesu). Najpoważniejszym problemem, jaki pojawił się wraz z retortami, była uciążliwość dla ludzi unoszącego się z wypału dymu. Z tego powodu wypalarnie sytuowano najczęściej w oddalonych od wsi, położonych głębiej w lesie dolinach.

Równocześnie rozpoczął się też napływ osób z różnych regionów Polski, chętnych do pracy. Bieszczady zaludniły się osadnikami, bowiem szerokie plany inwestycyjne dla tego regionu (Malczewski 2009) szły w parze z prawie całkowitym jego wcześniejszym wyludnieniem. Wysiedlenia rdzennych mieszkańców w pierwszych latach powojennych spowodowały, że wiele wsi w Bieszczadach praktycznie przestało istnieć (Gliwa 2009). Władze rozpoczęły akcje werbunkowe po kraju – szczególnie Małopolsce, Podkarpaciu, Lubelszczyźnie i Śląsku – jeździli więc delegaci, nakłaniający ludność, szczególnie na wsiach, do przenosin w Bieszczady. Głośno było o tym w mediach – pisały gazety, mówiono w telewizji. Nietrudno było nakłonić robotników do wyjazdu – oferowano dobrą płacę, zapewniało też mieszkanie. Dla pogrążonego w kryzysie kraju, gdzie wielu ludziom niełatwo było związać koniec z końcem, były to kuszące propozycje. A ręce do pracy były potrzebne – do budowy dróg, wycinki drzew, prac budowlanych, w tartaku, czy właśnie do wypału węgla (Potaczała 2012). Jeden z moich rozmówców, pochodzący z Podhala, który jako piętnastolatek przyjechał do pracy w lesie właśnie wraz z jedną z takich fal osadniczych, wspomina:

Podawali w mediach: po czterdzieści tysięcy się zarabiał, to, tamto. To się garnęli tak o, ludzie, spróbować... A który był twardy, stanowczy to, to został (W. W., nr 3, M. ok. 70<sup>3</sup>).

Ten nabór siły roboczej był też nierozzerwalnie związany z ideą budowy lepszej, socjalistycznej ojczyzny. Trzeba było na nowo obudzić Bieszczady do życia. Budowano drogi, rozwijała się infrastruktura, z czasem część robotników osiedlała się w Bieszczadach na stałe – tworzyła się nowa społeczność lokalna (Biernacka 1974).

Był także inny powód, dla którego niektórzy chętnie zaszywali się w Bieszczadach, wśród ogromnej mozaiki ludzi z całego kraju, zmieniającej się nieustannie. Jak pisze Krzysztof Potaczała:

---

<sup>3</sup> Objasnienia oznaczeń wywiadów znajdują się na końcu tekstu.

Nie mało było wśród nowych nabytków także osobników uciekających jak najdalej od rodzinnego miasta i wsi ze względu na różnorakie spory, posądzenie o niechciane ojcostwo lub ciężkie pobicie, kryjących się przed milicją i wymiarem sprawiedliwości, wreszcie ludzi niemogących nigdzie na dłużej zagrzezać miejsca (...) (Potaczała 2012: 111).

Jeśli można więc sformułować odpowiedź na pytanie, kim jest „typowy” smolarz, to z pewnością w przeważającej części są to ludzie „z Polski”, czyli przyjezdni, osadnicy z różnych części kraju, rzadko miejscowi. Jak to określił jeden z moich rozmówców, „to zbieranina”, zazwyczaj są to mężczyźni, którzy nie posiadają rodzin, mieszkają tam, gdzie pracują – na wypale, w lesie, w barakach lub przyczepach, przez cały rok. Ponadto, ponieważ praca wypalacza jest ciężka, „brudna”, płatna tylko w sezonie – mało kto zagrzewa w niej miejsce na dłużej. Jednocześnie spotkałam też miejscowych, osoby mieszkające od pokoleń w Bieszczadach, trudniące się wypałem. Jednak, jak usłyszałam, nie jest to typowe – wówczas tacy wypalacze mieszkają w swoich domach, dojeżdżając w sezonie do retort, a poza wypałem wykonują też inne prace.

Od czasu transformacji w 1989 roku wypały – dawniej będące własnością spółek państwowych – przeszły w ręce prywatnych przedsiębiorców, i obecnie właściciele posiadający zazwyczaj kilka wypałów zatrudniają przy swoich retortach smolarzy. Sami rzadko pracują, wypalając węgiel, najczęściej są to osoby mieszkające we wsiach i dojeżdżające na wypał, aby doglądać interesu i pracowników.

Wizerunek smolarzy wśród osób z zewnątrz jest niejednoznaczny. Z przypadkowych rozmów ze spotkanymi osobami, np. z ekspedientką w sklepie lub z młodym chłopakiem, który podwoził nas samochodem, wyłania się obraz dziwaków, charakterystycznej, rozpoznawalnej grupy, traktowanej często z przymrużeniem oka, ale także z rezerwą. Sprzedawczyni, usłyszawszy o moich badaniach, stwierdziła, że zna smolarzy tylko stąd, że ich nazwiska widnieją w jej zeszycie, bo zawsze kupują alkohol „na kreskę”. Z kolei inny, napotkany przypadkiem mężczyzna, który, jak się potem okazało, znał osobiście kilku okolicznych wypalaczy, powiedział, że „chłopcy z wypału” cieszą się tutaj powszechnym szacunkiem, ponieważ pracują ciężko i uczciwie.

Interesująca okazała się również perspektywa jednego z właścicieli wypału – powiedział mi, że w charakterze smolarzy zatrudniają się ludzie, dla których „nie ma już innej drogi”, że zazwyczaj nie mają rodzin, że jedyne, co jeszcze mogą robić, to wypał i picie alkoholu. Jego stosunek do wypalaczy, których traktuje przede wszystkim jako potencjalnie skuteczną siłę roboczą, ujawnił się w przytoczonej przez niego opowieści o tym, że każdy smolarz chciał zawsze pracować u niego, bo na jego wypalach, w przeciwieństwie do innych miejsc, miał zapewniony ocieplony barak i dostawę wody. Rozmówca podsumował to stwierdzeniem, że przecież woli on dostarczyć pracownikom wodę na miejsce, a oni niech w tym czasie odpoczywają, niż gdyby mieli marnować energię do pracy na noszenie wiader.

W prawie każdej opowieści o smolarzach, a także w opowieściach samych smolarzy, pojawiał się alkohol. Większość rozmówców zwracała szczególnie

uwagę na fakt, że odkąd zastąpiono wypał w mielerzach bezpieczniejszą metodą retortową, wypadkom – o ile się zdarzają – towarzyszył alkohol. Jeden z moich informatorów – emerytowany wypalacz, mieszkający obecnie z rodziną w domu, a więc posiadający stałe „miejsce na ziemi”, pochodzący z Podhala i mieszkający przez wiele lat na wypale, stwierdził: „Pili, węglorze pili pierońsko, pili” (W. W., nr 3, M. ok. 70); inny rozmówca, mieszkający na wypale od ponad 30 lat, żartując, że my po studiach wyjdziemy z tytułem magistra, dodał: „Tu na wypale wychodzi pijak. Nałogowy alkoholik – choroba zawodowa” (Tys., nr 1, M. ok. 50). Jednocześnie spotkałam się, zwłaszcza w opowieściach leśniczych, którzy znają smolarzy pracujących na terenie ich leśnictw, z wizją ludzi niepokodzonych z życiem, outsiderów, czasem skonfliktowanych z prawem, tajemniczych, intrygujących dziwaków, którzy w dziwny sposób upodobałi sobie życie z dala od ludzi, a w pobliżu przyrody. Rozmawiałam na ten temat z zastępcą nadleśniczego, który opisał ich w ten sposób:

Ci ludzie faktycznie żyli jak pustelnicy. Ale to u nich wytworzyło taką specyficzną potrzebę obcowania z naturą, tak jakby pozbyli się potrzeb świata doczesnego, tylko robili to, co chcieli. (...) w pewnej części są to ludzie światli, obcy, którzy tu znaleźli swoją taką niszę ekologiczną. I oni czują właśnie satysfakcję z tego, że mogą przebywać z tą przyrodą, że robią to, co lubią, że nie przeszkadza im właśnie w tym żaden wyścig cywilizacyjny, żadne dążenie tam za innymi celami. Budzą się rano, kiedy chcą. (...) dużo łatwiej poczuć ten wicher wolności, będąc na wypale, niż... będąc pracownikiem korporacji (Bal., nr 2, M. m.).

Nie należy również zapominać, że wraz ze stopniowym zanikaniem wypałów w Bieszczadach rośnie zainteresowanie turystów i mediów tym tematem. Coraz częściej odwiedzanie retort staje się punktem programu wycieczek w Bieszczady, o smolarzach powstają artykuły, reportaże i filmy<sup>4</sup>. Tym przedstawieniom towarzyszy specyficzna retoryka na temat tego, jacy są ludzie pracujący na wypale. Analizując treść artykułów czy krótkich notatek na portalach turystycznych związanych z Bieszczadami (a na takich najczęściej można spotkać się z tekstami traktującymi o smolarstwie), stwierdziłam<sup>5</sup>, że smolarze przedstawiani są zgodnie z romantycznym wyobrażeniem człowieka lasu, żyjącego na pograniczu świata ludzi i świata przyrody, twardego i nawykłego do niewygód, czasami nawet degenerata, a jednocześnie nietuzinkowego, często czytanego i wykształconego, o szczególnej wrażliwości, nieprzystosowanego do życia wśród ludzi, który wybrał ucieczkę od świata i życie w bieszczadzkiej głuszy. Podobna wizja wyłania się również z filmów – dominują obrazy zbratania się człowieka z przyrodą i filozo-

<sup>4</sup> Por. np. film pt. *Smolarze* w reż. Piotra Złotorowicza z 2010 roku, film pt. *Wypalony* w reż. Anny Więckowskiej z 2007 roku czy film pt. *Czwarty Człowiek* w reż. Krzysztofa Kasiora z 2009 roku.

<sup>5</sup> Por. np.: [http://rzeszow.wyborcza.pl/rzeszow/1,34962,9258817,Weglarze\\_i\\_wypal\\_drewna\\_\\_\\_juz\\_tylko\\_w\\_skansenie.html](http://rzeszow.wyborcza.pl/rzeszow/1,34962,9258817,Weglarze_i_wypal_drewna___juz_tylko_w_skansenie.html) lub <http://www.nowiny24.pl/bieszczady/art/6172437,bieszczadzkie-smoluchy-zrzyja-z-wypalania-wegla-drzewnego,id,t.html>.



ficzne wypowiedzi<sup>6</sup>. Jednym z najbardziej znanych filmów o smolarzach jest obraz *Wypalony* w reżyserii Anny Więckowskiej, opowiadający historię Stanisława Fariiona – archeologa z wykształcenia, który właśnie na wypale, z dala od zniewalającej człowieka cywilizacji, odnalazł swoje miejsce na ziemi, a jednocześnie jest dla swoich kolegów – współpracowników swego rodzaju mędrcom, przewodnikiem. Taka uproszczona, w pewien sposób zmytyzowana wizja wypalaczy, której towarzyszą wzmianki o zanikaniu tej profesji i konstatacje, że wkrótce już dymiące retorty znikną bezpowrotnie z bieszczadzkiego krajobrazu, zdecydowanie dominuje w większości przekazów.

Z tej niejednoznacznej, wręcz ambiwalentnej wizji tajemniczego „ludu wypalaczy węgla drzewnego” wyłonić można pewne cechy stałe – są to: praca z dala od ludzi, w lesie, w odosobnieniu; wytrzymałość na niewygody, jakiej wymaga ta praca; alkohol.

## Antropolożka w bieszczadzkim lesie

Zdecydowałam się na przeprowadzenie badań wśród społeczności smolarzy i ich rodzin, ponieważ zwróciły moją uwagę właśnie te szczególne warunki ich życia. Uznałam, że w kontekście głównych pytań badawczych, jakie sobie zadawałam, perspektywa tej grupy może być szczególnie ciekawa. Podstawowym przedmiotem moich zainteresowań była relacja człowiek – przyroda, człowiek – zwierzę, wizja natury. Interesowało mnie, jak na tę wizję przyrody może wpływać życie w lesie, a więc nieustanna bliskość tego, co potocznie rozumiemy dziś jako „naturę”, a od której ludzie żyjący na wsi, czy, zwłaszcza, w mieście, mieliby być znacznie bardziej odizolowani. Chciałam dowiedzieć się, czy przyroda jako taka, a także zwierzęta, rośliny, ochrona środowiska są w ogóle przedmiotem refleksji moich potencjalnych rozmówców.

Smolarze, rozumiani jako grupa, to początkowo raczej tylko model, koncepcja teoretyczna, którą posługiwałam się przy opracowywaniu projektu badawczego. Jest to zbiór tak niejednorodny, jeśli chodzi o wiek, wykształcenie, miejsce pochodzenia, zamieszkania, a nawet sposób życia, że nie sposób formułować tutaj jakiegokolwiek ogólne tezy dotyczące „kultury smolarzy”. Ponadto moje badania objęły również rodziny wypalaczy, o ile ci takowe posiadali – a więc ich żony, dzieci. W tym kontekście szczególnie interesował mnie przekaz światopoglądu (w przypadku dzieci), a także to, w jakim stopniu praca i wymuszony przez nią sposób życia wpływały na sposób życia i pracy całej rodziny. Jak wynikało to z moich wywiadów, żony smolarzy często towarzyszą mężom podczas pracy na wypale, pomagają im, nierzadko życie całej rodziny związane jest z lasem i różnymi

---

<sup>6</sup> Por. np. film pt. *Czwarty Człowiek* w reż. Krzysztofa Kasióra – jest to etiuda, której bohaterem jest jeden z moich rozmówców.

pracami, jakie się z tym wiążą – np. wycinka drzew, praca przy sadzonkach, szkółkach leśnych, zbieraniu jagód itp.

Wizja przyrody w perspektywie smolarzy pracujących w Bieszczadach jest dla mnie interesująca w dwóch specyficznych kontekstach. Pierwszy, nazwany przeze mnie kontekstem „smolarskim”, to kwestia samej profesji smolarza. Wiąże się to z omówionymi już przeze mnie specyficznymi warunkami pracy. Ciągłe przebywanie w lesie, w odosobnieniu, wyłącznie we własnym towarzystwie, a zdarza się nawet że w samotności. Ponadto praca – ciężka i brudna, a w dodatku niezbyt dobrze płatna, i specyficzny status tych osób wśród lokalnej społeczności. Alkohol – nieodłączny towarzysz pracy. Wszystkie te czynniki wskazują na określone predyspozycje psychofizyczne, jakie muszą wykazywać ludzie utrzymujący się przez wiele lat z pracy na wypale. Oprócz tego nieustanna bliskość niektórych zwierząt, czasem także zagrożenia wiążące się z ich obecnością. Także wtedy gdy badania dotyczyły osób pracujących na wypale, ale posiadających rodziny i domy, mieszkających na stałe gdzie indziej, okazywało się, że ilość czasu spędzana w lesie, z dala od domu, jest bardzo duża. Z tego powodu zainteresowało mnie, jak te wszystkie czynniki kształtują, o ile w ogóle tak się dzieje, stosunek człowieka do przyrody. Jaka jest wizja relacji człowieka z naturą, ze zwierzętami.

Drugi aspekt, który nazwałam kontekstem „bieszczadzki”, dotyczył ogólnie specyfiki relacji człowieka z przyrodą w Bieszczadach, związanej ze szczególną historią wojenną i powojenną tych ziem. W wyniku wysiedleń rdzennej ludności tych terenów – Łemków i Bojków – w pierwszych latach po II wojnie światowej, Bieszczady, będące do tej pory najgęściej zaludnionym obszarem Polski, praktycznie całkowicie się wyludniły. Wiele ruskich wsi zostało zrównanych z ziemią i przestało istnieć. Ogromne połacie lasu pozostawały nieużytkowane. Wraz z planami zagospodarowania tych terenów przez władze i podjętym na ogromną skalę procesem sprowadzania z różnych regionów Polski pracowników – głównie fizycznych – do pracy, a także w celu ponownego zaludnienia Bieszczadów rozpoczęły się przemiany. Zatrudniano wiele osób, których zadaniem były budowa dróg lub kolei, wycinka lasu, praca w tartakach i przy wypale, a w późniejszych latach podjęto budowę elektrowni i zalewu w Solinie (Malczewski 2009). Równocześnie wtórna sukcesja środowiska była tak intensywna, że do dzisiaj Bieszczady kojarzą się nam z bujną, dziką przyrodą, bogactwem roślin i zwierząt, ostoją dzikich gatunków, miejscami nietkniętymi stopą człowieka. Zadaniem osadników przybywających tu do pracy było więc zniesienie dominacji tej przyrody, niesienie postępu i przekształceń zgodnych z duchem cywilizacji. Ujawnia się tu pewna ambiwalencja relacji ludzi z przyrodą w Bieszczadach. Bowiem ta sama przyroda, z którą mieszkańcy muszą się tu zmagać na co dzień, kiedy okazuje się, że wilki zagładają do wsi, niedźwiedzie niszczą pasieki, dziki uprawy, a opady śniegu paraliżują komunikację, jest obecnie jednym z największych kapitałów tego regionu. Duży nacisk kładzie się na edukację ekologiczną, promocję świadomej turystyki, ochronę zagrożonych gatunków. Jednocześnie, jak już wspomniałam, „typowy”



smolarz ma być osobą pochodzącą spoza Bieszczadów, a więc zazwyczaj zatrudnioną tutaj właśnie w ramach zaludniania Bieszczadów i ponownego ich „cywilizowania”.

W tych dwóch perspektywach starałam się umieścić swoje wywiady, próbując zrozumieć, gdzie sami rozmówcy siebie umieszczają w całym spektrum możliwych relacji człowieka z przyrodą oraz stosunku człowieka do przyrody jako takiej, do zwierząt, roślin, ekologii (rozumianej tutaj w sposób potoczny, czyli jako ochrona przyrody), w końcu – do samych Bieszczadów.

## Przebieg badań wśród smolarzy

W swoich badaniach zdecydowałam się na technikę wywiadu swobodnego, częściowo ustrukturyzowanego, z elementami wywiadu narracyjnego. Chciałam usłyszeć opowieści rozmówców dotyczące ich doświadczania przyrody, dowiedzieć się, jakie jest miejsce przyrody w ich koncepcji świata, a także pogląd na miejsce ich samych w świecie przyrody. Zarówno w kwestii przygotowania scenariusza rozmowy i koncepcji całego wywiadu, jak i jego prowadzenia opierałam się na wytycznych zawartych w książce Steinara Kvale’a (2010).

Rozpoczęcie rozmowy polegało zazwyczaj na zagadnięciu o wypał. Mimo że aspekty techniczne procesu wypalania węgla nie stanowiły przedmiotu mojego zainteresowania, a także w niewielkim stopniu rzucały światło na podejmowany przeze mnie problem, kwestia ta stanowiła świetny punkt wyjścia do dalszej rozmowy. Wielu smolarzy było już nieraz wypytywanych o swoją pracę przez odwiedzających lub przypadkowo na nich natrafiających turystów czy filmowców, więc moja obecność i zagadnięcie o proces wypału węgla nie budziły zdziwienia. Ponadto, nawet jeżeli ktoś po raz pierwszy spotykał się z zainteresowaniem pracą na wypale, łatwiej było rozpocząć rozmowę właśnie od tej kwestii i jej typowo technicznych aspektów, a następnie skierować ją na tematy związane z przyrodą. Natomiast gdy przedstawiałam całościowo przyczynę swojej obecności i temat, na jaki chciałabym porozmawiać, mówiłam zazwyczaj o tym, że interesuje mnie specyfika pracy w lesie, że chciałabym dowiedzieć się, czy przychodzą na wypał zwierzęta, itp. Kvale wspomina o zróżnicowaniu wywiadów pod względem jawności ich celu – badacz może na samym początku wyjaśnić cel i „zadawać pytania wprost” lub „pójść okrężną drogą” (Kvale 2010: 100–118). Ja zazwyczaj nie ujawniałam głównego problemu badawczego, jakim jest stosunek człowieka do przyrody, jednak nie spotkałam się nigdy z pytaniem o to ze strony rozmówcy – wówczas wyjaśniałabym założenia projektu. Zachowywałam temat kwestionariusza dla siebie nie ze względu na problematyczność tematu badań, ale przede wszystkim dlatego, że początkowo spodziewałam się dużych trudności w nakierowaniu rozmowy na interesujące mnie kwestie, a nawet w ogóle na wszelkie kwestie światopoglądowe czy metafizyczne. Po drugie, jak już wspomniałam, punktem wyj-

ścia do rozmowy był zwykle temat wypału, a interesujące mnie w tym zakresie kwestie, pośrednio związane z samą pracą i tworzące pewien szerszy kontekst dla całej rozmowy – jak np. to, od jak dawna informator pracuje jako smolarz, czym trudnił się wcześniej, skąd pochodzi i ewentualnie kiedy przyjechał w Bieszczady oraz czy lubi swoją pracę – były także istotne. Z tego powodu zazwyczaj rozmowa na ten temat stanowiła znaczną część całego wywiadu. Wspomniane przeze mnie wątpliwości co do możliwości skierowania tematu rozmowy na kwestie światopoglądowe, osobiste, metafizyczne okazały się nieuzasadnione. Prawie wszyscy informatorzy byli bardzo otwarci, a rozmowa wręcz samoistnie przechodziła w tego typu rozważania. Obawiałam się też, czy fakt, że nie piję alkoholu, nie utrudni mi wejścia w teren i swobodnego nawiązania rozmowy, bowiem jest to czynnik częściowo odróżniający mnie od badanej grupy. Jak się okazało – nie był to duży problem. Owszem, przy niektórych wywiadach proponowano mnie i moim towarzyszom alkohol, jednak gdy odmawialiśmy, rozmówcy przyjmowali to ze spokojem, zazwyczaj nie reagowali nawet zdziwieniem. Wielu smolarzy, a także członków ich rodzin – miałam okazję rozmawiać z żonami i córkami – łatwo i chętnie podejmowało kwestie, o które pytałam, chętnie dzielili się opowieściami i przemyśleniami, po każdym wywiadzie miałam poczucie, że rozmowa mogłaby trwać jeszcze długo i że jeszcze wiele chciałabym i mogła usłyszeć.

Tworząc scenariusz rozmowy, podzieliłam całość kwestii, jakie zamierzałam poruszyć, na cztery najważniejsze kategorie. Nazwałam je roboczo: „kontekstem ogólnym”, „kontekstem leśnym”, „kontekstem stosunku do roślin” i „kontekstem stosunku do zwierząt”. W założeniu miały one odpowiadać kolejności poruszanych podczas rozmowy tematów, co jednak często było weryfikowane przez rzeczywistość interakcji. Nie przywiązywałam też zbyt dużej wagi do kolejności pojawiających się w rozmowie tematów, a nawet pozwalałam pewnym kwestiom nie pojawić się w ogóle, ponieważ interesowało mnie przede wszystkim to, na jaki temat rozmówca, już po nadaniu rozmowie określonego tonu, mówi dużo i chętnie, które wątki wyłaniają się same, które powracają wielokrotnie.

Pierwszy kontekst – „ogólny” – związany jest z kwestiami dotyczącymi pracy smolarza oraz z kwestiami osobistymi. Chciałam więc dowiedzieć się, kim właściwie jest mój rozmówca, poprosić o opowiedzenie czegoś o sobie. Interesowało mnie, skąd pochodzi – czy urodził się w Bieszczadach, czy jest osadnikiem, od jakiego czasu tu przebywa i pracuje jako smolarz; jeżeli rozmówca chętnie opowiadał o swojej przeszłości – kontynuowałam, ponieważ uważam tę kwestię za interesującą dla próby zrozumienia jego światopoglądu, a także chciałam dać rozmówcy możliwość opowiedzenia mi wszystkiego, co uznał za istotne. Jednak jeśli nie wypowiadał się chętnie na tematy autobiograficzne – nie naciskałam. Przede wszystkim kwestia biograficzna nie jest kluczowa dla interesującego mnie tematu, ponadto brak informacji jest również istotną informacją, a nieraz zdarzało się, że w dalszej części rozmowy informator nawracał do tego tematu, otwierał się,

przywoływał wspomnienia związane z przyrodą, o które pytałam, i poprzez nie ujawniał swój życiorys.

Poza kwestiami osobistymi w kategorii „kontekstu ogólnego” umieściłam też kwestie związane bezpośrednio z wypałem węgla – niektórzy rozmówcy byli wyraźnie podnieceni, kiedy opowiadali mi o technicznych aspektach wypału węgla, o dawnych i współczesnych metodach, wspominali różne wydarzenia towarzyszące pracy. Przy okazji rozmowy na ten temat mogłam też nawiązać – np. przez pytanie o gatunki drzew wykorzystywane do wypału, o warunki pracy i ilość czasu spędzanego w lesie lub o to, czy rozmówca lubi swój zawód – do tych kwestii, które umieściłam w „kontekście leśnym”. Czasem pytałam też, czy rozmówca, poza pracą smolarza, trudni się lub trudnił jeszcze czymś – interesowało mnie, jakie jeszcze „leśne” prace wykonuje się w Bieszczadach oraz czy praca na wypale jest profesją, którą wykonuje się przez wiele lat, czy też okaże się dla wielu osób pracą sezonową. Interesowało mnie, czy – w zależności od tego, czy mój rozmówca będzie osadnikiem, czy miejscowym – ujawnią się różnice w stosunku do pracy, do regionu, w relacjach z rodziną.

„Kontekst leśny” jest już kategorią odnoszącą się bezpośrednio do głównego tematu moich badań. Tak więc, zazwyczaj wychodząc od rozmowy o środowisku pracy, podejmowałam kwestię przebywania w lesie, a następnie – stosunku rozmówcy do lasu i leśnej przyrody. Czasem właśnie w tym punkcie pytałam o inne lub dodatkowe zajęcia poza pracą smolarza, a także o czas spędzany w lesie poza pracą. Zazwyczaj zagadnienia „leśne” mieszały się z pozostałymi, dotyczącymi zwierząt i roślin, jednak ważne było dla mnie także to, czy rozmówca odnosi się w ogóle do tak ogólnych kategorii jak przyroda lub las, czy raczej operuje konkretnymi opowieściami, związanymi np. z poszczególnymi miejscami w Bieszczadach czy poszczególnymi gatunkami roślin/zwierząt. Pytałam też o wpływ wypału węgla na środowisko naturalne. Do „kontekstu leśnego” przypisałam również pytania związane z ekologią i opinią o ekologach, ochroną środowiska, specyfiką przyrody bieszczadzkiej, opinią na temat turystów, parku narodowego i ingerencji człowieka w przyrodę, jednak te kwestie poruszałam zwykle pod koniec wywiadu.

„Kontekst stosunku do roślin” oznacza właściwie wszystkie wątki związane z wiedzą rozmówców na temat świata roślin oraz ich stosunku do niego. Pytałam zwykle o znajomość gatunków drzew i o rodzaje drzewa wykorzystywane przy wypale, a także o kwiaty i grzyby, ponieważ te ostatnie również umownie umieściłam w kategorii roślin. Do moich ulubionych pytań należały te dotyczące szczególnie ważnych czy bliskich rozmówcy kwiatów i drzew, ale także zwierząt czy pory roku. Pytałam też o znajomość i wykorzystanie ziół i innych roślin oraz o przekonanie o skuteczności ziołolecznictwa.

Ostatnią wyodrębnioną przeze mnie kategorią był „kontekst stosunku do zwierząt”. Zwykle zagadnienia z nim związane stanowiły znaczną część rozmowy. Chcąc poznać stosunek moich rozmówców do zwierząt i sposób mówienia o nich,

wychodziłam zwykle od pytań o dzikie zwierzęta. Prosiłam o opowiedzenie mi o spotkaniach z wilkami, niedźwiedziami, żubrami i innymi zwierzętami. Chciałam też poznać poziom wiedzy przyrodniczej informatorów – podejmowałam więc temat gatunków zagrożonych i chronionych, pytałam, jak dużo jest w Bieszczadach wilków czy niedźwiedzi, jak rozmówca ocenia inicjatywy związane z ich ochroną oraz czy stanowią zagrożenie dla człowieka. Prawie każdy z moich rozmówców widział dzikie zwierzęta i chętnie opowiadał mi o tych spotkaniach. Nawiązywałam także do myślistwa i kłusownictwa. Pytałam też o ptaki – najczęściej były to pytania odnoszące się bezpośrednio do stosunku rozmówcy do zwierząt, a więc czy lubi ptaki, jaki jest jego ulubiony gatunek, a także czy potrafi rozpoznawać je po głosach. Pytałam też (a często historie te pojawiały się w rozmowie, zanim jeszcze o nie zapytałam), czy rozmówca miał kiedyś w domu pod opieką jakieś leśne zwierzę. Osobną część stanowiły pytania o zwierzęta towarzyszące na co dzień człowiekowi – gospodarskie i domowe. Przede wszystkim próbowałam dowiedzieć się, czy smolarze mieszkający w smolarniach trzymają tam psy, koty lub inne zwierzęta. Pytałam też o wspomnienia z dzieciństwa związane ze zwierzętami, o to, jakie zwierzęta hodowało się w domu, czy rozmówca miał jako dziecko jakieś ulubione zwierzę, czy woli psy, czy koty, czy zabił kiedykolwiek jakieś zwierzę oraz ogólnie – czy lubi zwierzęta. Zawsze, gdy ktoś opowiadał mi o jakimś konkretnym zwierzęciu przebywającym w domu – czy to leśnym, czy domowym – pytałam o jego imię. Jedno z najważniejszych dla mnie pytań, które starałam się zadać każdemu rozmówcy, brzmiało: „Czy pana/pani zdaniem zwierzęta mają duszę?”. To często sprowadzało rozmowę na bardziej ogólne kwestie religijne. Czasami pytałam też o współczesne problemy etyczne związane z prawami zwierząt i ochroną przyrody – np. o ubój rytualny.

Oczywiście atmosfera i przebieg rozmowy w bardzo dużym stopniu zależały od rozmówcy, jedni bardziej chętnie opowiadali o swoich doświadczeniach, a nawet mówili wprost o uczuciach i refleksjach dotyczących przyrody, a inni mniej. Często rozmowa zbaczała na tematy bardziej ogólne, światopoglądowe – np. dotyczące religii, życia po śmierci. Uważam to za bardzo ważne tło dla moich pytań i za korzystne poszerzenie pola do interpretacji. W najszerszej rozumianej kwestii stosunku człowieka do przyrody zawierają się takie zagadnienia, jak pogranicze człowiek – zwierzę i wyobrażenia na jego temat, stosunek człowieka do zwierząt, do organizmów żywych w ogóle, pogląd na miejsce człowieka w świecie przyrody i jego dominację, na podmiotowość moralną zwierząt w ogóle i poszczególnych ich gatunków, na przyrodę jako wartość i przedmiot refleksji sam w sobie. Są to problemy na tyle szerokie, że bardzo wiele informacji uzyskanych podczas najbardziej nawet swobodnej rozmowy stanowi treść kluczową dla badanego tematu.

Istotny jest tutaj także kontekst osobisty, związany z moimi poglądami na badany temat. „Nieprzezroczystość” wiedzy antropologa jest tematem bardzo szeroko dyskutowanym (np. Clifford 1995). Chciałabym jednak wspomnieć o tym, że mimo usilnych starań nieformułowania przedwcześnie żadnych hipotez na temat

refleksji i świadomości związanych z miejscem człowieka w świecie przyrody nie uchroniłam się przed niemałym zdziwieniem, które uświadomiło mi, jak wiele założeń wniosłam wraz z sobą w teren. Jak już wspomniałam, nie spodziewałam się, że rozmowa na tematy wręcz filozoficzne, związane np. z odczuwaniem emocji przez zwierzęta i należny im status podmiotów moralnych, czy nakłonienie rozmówców do wspomnień i refleksji dotyczących obcowania z naturą, będzie tak – nomen omen – naturalne. Stąd takie obudowanie mojego scenariusza rozmowy pytaniami na temat pracy, wypału itp., co okazało się zbędne. Uwikłanie kulturowe mnie samej jako badaczki ujawniło się najwyraźniej podczas jednej z rozmów, gdy zapytałam kobietę w średnim wieku, żonę smolarza, wychowaną w Bieszczadach, która na co dzień pracuje w lesie przy sadzonkach i szkółkach leśnych – o to, czy według niej zwierzęta mają duszę. Rozmówczyni odparła: „Ja myślę, że wszystko ma. Nawet moje kwiatki. Jak gadam z nimi, to mi kwitną” (T., nr 4, K. 45). Ta odpowiedź uświadomiła mi, w jak ograniczony, w pewnym sensie potoczny sposób potraktowałam samo pojęcie duszy i jak mocno oparłam się na kulturowej, potocznej systematyce organizmów żywych. Zastanawia mnie ewentualność przyznania prawa do posiadania duszy zwierzętom<sup>7</sup>, jednak moje pytanie nie założyło nawet możliwości rozszerzenia tej kategorii na rośliny ani w ogóle możliwości bardziej swobodnego jej potraktowania (Lejman 2013: 74–78).

Wchodząc w teren, korzystałam z pomocy odźwiernych – znajomej córki smolarza i jej ojca, zastępcy nadleśniczego oraz gospodarzy, u których mieszkalam. Dzięki ich pomocy udało mi się odnaleźć pracujących i emerytowanych smolarzy i czynne (mimo braku sezonu węglarskiego) wypały. Łącznie przeprowadziłam 9 wywiadów z 10 osobami, dwukrotnie też wracałam do rozmówców. Niektóre prowadziłam sama, przy części z nich obecny był mój znajomy, czasem także inne osoby. Część rozmów była rejestrowana także na taśmie filmowej.

Największą trudnością towarzyszącą badaniom była logistyka. Ponieważ wyjechałam w teren w styczniu, większość wypałów była nieczynna. Z tego powodu trudno było je znaleźć – dosłownie, ponieważ na wypał najłatwiej trafić, kierując się unoszącym się z lasu dymem. Ponadto wypały i mieszkania smolarzy, na które dostawałam namiary, były rozsiane po całych Bieszczadach. Jednak mimo tych trudności udało mi się zdobyć satysfakcjonujący materiał.

## Człowiek wobec przyrody

W kontekście analizy zebranego przeze mnie materiału interesująca jest zarówno treść przeprowadzonych rozmów, jak i sam język mówienia o przyrodzie, o zwierzętach oraz o sobie.

---

<sup>7</sup> Dobrym przykładem ważkości tego problemu dla współczesnej kultury chrześcijańskiej może być fakt wydania w 2005 roku książki o. Leona Knabita pt. *Czy zwierzęta mają duszę?*

Przede wszystkim chciałabym określić, czy przyroda jako taka i relacja człowieka z przyrodą podlegają, same w sobie, refleksji. Chodzi tutaj o to, czy, niezależnie od „faktycznego” stosunku człowieka do przyrody i do konkretnych jej elementów, osoba potrafi niejako ustawić siebie na zewnątrz w stosunku do reszty świata przyrody, jak to określił Roch Sulima – „wyodrębnić się z niej jakimś aktem świadomości” (Myśliwski, Sulima, Jackowski 1994: 133). Sulima w swoich rozważaniach na temat chłopskiej wizji przyrody stwierdza, że w twórczości ludowej przyroda, choć pojawia się bardzo często, to wyłącznie „jako przestrzenny substrat czy tło rzeczy i postaci” (Myśliwski, Sulima, Jackowski 1994: 133); zauważa on, że ta wszechobecność przyrody odzwierciedla fakt dominacji świata nad człowiekiem, nie ma jednak charakteru autonomicznego i nie stanowi źródła przeżyć estetycznych w naszym rozumieniu – „Po prostu przyroda jest jak moc, siła, energia, nie ma natomiast obrazu przyrody, a więc czegoś, co nie jest nią samą (...) Nie ma tym bardziej przyrody, która mogłaby być przedmiotem kontemplacji” (Myśliwski, Sulima, Jackowski 1994: 133). Ostatecznie Sulima sprowadza chłopskie wyobrażenie o przyrodzie do statusu swoistej księgi sensualnej, dotykowej – pełniącej funkcję dostarczania istotnych informacji, ale nie stanowiącej – jego zdaniem – przedmiotu refleksji. Można powiedzieć, że tezy te zbliżają się do perspektywy kognitywnej, zakładając, że chłopska wizja przyrody – właściwie nie-uświadomiona, była ukształtowana przez funkcjonalność, i że w żadnym wypadku nie stosowano do oceny przyrody „miary estetycznej”. Jednak Wiesław Myśliwski polemizuje z tą opinią, twierdząc, że w kategoryzowaniu rzeczywistości i wyrażaniu swoich odczuć w stosunku do świata przyrody, świata „zewnętrznego”, chłop i pisarz czy badacz, generalnie uczestnik kultury niechłopskiej, mówią zupełnie innymi językami, i że świat przeżyć chłopca nie jest nam współcześnie w ogóle dostępny, dlatego tego typu oceny należy formułować z wielką ostrożnością. Twierdzi on, że określone upodobania chłopów, np. dotyczące krajobrazu, a więc środowiska życia, stanowią rodzaj miary estetycznej. Nazywa ją „miarą tak głęboko estetyczną, aż tożsamą z miarą ontologiczną” (Myśliwski, Sulima, Jackowski 1994: 134). Myśliwski uważa zresztą, że chłopskie wyobrażenia o przyrodzie są całkowicie inne jakościowo. Natomiast sam fakt, że poczucie estetyki stanowione jest przez kwestie praktyczne, często biologiczne, jest osobnym problemem, niezwiązanym w rozważaniach istnienia kategorii estetycznych jako takich.

Oczywiście środowisko życia i rzeczywistość społeczna badanej przeze mnie grupy są bardzo odległe, przywołałam jednak te rozważania na temat chłopskiej wizji przyrody ze względu na pewne istotne podobieństwa, które, jak uważam, mogą być czynnikami w pewnej mierze kształtującymi wyobrażenie o przyrodzie. Mam tu na myśli: życie w nieustannej bliskości natury, czyli w lesie, w uzależnieniu bytowym od niego, a także np. od warunków pogodowych oraz izolację od „cywilizacji”.

Jednocześnie pewne czynniki są tutaj istotnie odróżniające – np. bardzo ograniczone uczestnictwo smolarzy mieszkających na wypałach w życiu społecznym,



ich – często pożądana – niezależność, w porównaniu z dużą zależnością chłopca od lokalnej społeczności i jego uczestnictwa w życiu wsi. Jeden z moich rozmówców – był smolarz, który obecnie pracuje przy ścinie drewna w lesie, jednak mieszka nadal na wypale w lesie w pobliżu Cisnej, w swoim barakowozie, zapytany o to, czy lubi Bieszczady, odpowiedział, że nie umie już żyć gdzie indziej, i dodał: „To jest pozornie kiepskie miejsce tutaj, no, ale jak chcę ludzi, to idę do Cisnej, no nie. A jak chcę się wyciszyć, samemu pobyc, no to wracam tutaj, no. Zamiatam, gotuję zupę, coś tam sobie tworzę, coś poczytam” (H., nr 7, M. ok. 50). Można też uznać ten sposób życia za niekompetencję społeczną. Sposób, w jaki smolarze są postrzegani przez osoby z zewnątrz – a często jest to obraz alkoholików, żyjących, z braku alternatywy, w samotności na wypale, niezdolnych do stworzenia rodziny, często degeneratów, przywodzi na myśl pojęcie „kultury nędzy”, które za Oscarem Lewisem przywołuje Tomasz Rakowski (2009: 10). Choć jest to określenie odnoszące się do ludzi pozbawionych stałego zatrudnienia, można dostrzec wiele podobieństw. Wśród najważniejszych zjawisk cechujących uczestników kultury nędzy Rakowski wymienia m.in.: brak uczestnictwa w szerszych strukturach społecznych; erozję związków wspólnotowych; pozbawienie dzieciństwa (tej kategorii w oczywisty sposób nie można odnieść do smolarzy); tendencję do życia chwilą, terażniejszością; słabość struktury ego, a co za tym idzie – rezygnację i fatalizm. Większość z wymienionych zjawisk można odnieść do życia smolarzy mieszkających na wypalach. Mimo że moi informatorzy twierdzili na ogół, że lubią swoją pracę, i że gdyby było inaczej, nie trudniliby się tym przez tyle lat, to jednak niektórzy przyznawali, że wykonują ją z konieczności. Zupełnie inaczej rysuje się też obraz smolarzy „nietypowych”, czyli posiadających rodziny i niemieszkających stale na wypale. Jeden z moich rozmówców wykazał się, wraz z żoną, wręcz ponadprzeciętną kompetencją społeczną. Był to emerytowany smolarz, z którym rozmawiałam w jego domu. Starsze małżeństwo wychowuje obecnie dwoje dzieci z domu dziecka, które, gdy prowadziłam rozmowę, bawiły się z trojgiem wnuków.

Chcę przy tym podkreślić, że prowadząc moje badania, nie spotkałam się nigdy z agresją czy nieprzychylnym stosunkiem do mnie, nie spotkałam się nawet z niechęcią do rozmowy, co, jak można wywnioskować z relacji różnych badaczy, często cechuje środowiska tzw. marginesu społecznego.

Należy też pamiętać, że smolarze to najczęściej ludzie, którzy przyjechali w Bieszczady do pracy, ich biografie są bardzo różnorodne, a wspomniana bliskość przyrody niejako „wtórna” – w związku z czym porównania ich wizji przyrody do domniemanej wizji przyrody wśród chłopów można przeprowadzić tylko w wąskim aspekcie. Jednak uważam je za uzasadnione także z innego powodu. Odnosząc kategorie Rocha Sulimy w rozważaniu, czy człowiek kontemplanuje przyrodę jako taką i jako coś zewnętrznego, do badanej przeze mnie grupy, na podstawie zebranego materiału mogę stwierdzić, że przyroda, nawet traktowana jako całość, „zjawisko” (a nie, do czego przejdę później, jej konkretne elementy, czyli

np. zwierzęta, rośliny), jest w wyobrażeniach moich rozmówców bardzo konkretna. Za najbardziej wyraźny, a przy tym niezwykle wdzięczny przykład osobistego stosunku do natury i kontemplacji właśnie pod kątem przyrody (a więc przyroda jawi się tutaj jako kategoria oceny, jako wartość) uważam piosenkę, którą ułożyła jedna z moich rozmówczyń – żona smolarza, która pomagała mężowi przy wypale jeszcze metodą mielerzową. Od początku rozmowy podkreślała, jak bardzo lubiła zawsze pracę w lesie, i jak ubolewa nad tym, że obecnie, z powodu problemów zdrowotnych, nie może już tak często chodzić do lasu. Rozmówczyni była szczególnie przywiązana do Łopienki<sup>8</sup> – miejsca w Bieszczadach, w pobliżu którego przez wiele lat pracowała. To właśnie o jej obecności, uczestnictwie w przyrodzie tego miejsca mówi piosenka:

*Hulałam, szalałam,  
Po górach, po lesie,  
Ale już nie bede, ale już nie bede,  
Zima mnie wnet zastała,  
Za rok, może za dwa,  
Powrócę znów tutaj,  
I będę w górę szła, i będę w górę szła,  
Pot z czoła ocierała,  
I będę w górę szła, i będę w górę szła,  
Pot z czoła ocierała.  
Żegnajcie łopiańskie potoki, lasy i góry,  
Boście są piękne tylko z natury (C., nr 9, K. ok. 70).*

Jest tu wyraźne odniesienie do konkretnego miejsca, bardzo osobiście odnoszącego się do autorki, a więc przeciwieństwo tego, co mówił o motywie przyrody w twórczości chłopskiej Roch Sulima, przywołując tekst pewnej piosenki ludowej: „*Tam nad wodą kalina...*” może znaczyć – *gdziekolwiek!*” (Myśliwski, Sulima, Jankowski 1994: 133).

Podobnie przyroda – traktowana jako wartość sama w sobie, jako coś, co człowiek w pewien sposób „posiada”, niekoniecznie fizycznie, ale poprzez świadomość jej wartości, w pewnym sensie wchodzi w jej posiadanie, jako pojęcie, które podlega wartościowaniu – została ujęta w wypowiedzi innej rozmówczyni – córki właściciela wypału i smolarza. Zapytana o to, jakie wartości najbardziej chciałaby wpoić i czego nauczyć swoją córeczkę, jeśli chodzi o przyrodę, odpowiedziała: „Na pewno miłości do przyrody i na pewno szacunku dla przyrody, szacunku dla ludzi, którzy, którzy dbają o przyrodę” (C., nr 5, K. 24).

W innych rozmowach również znajdują odzwierciedlenia wyobrażeń na temat przyrody ustawiających podmiot na zewnątrz w stosunku do niej. Właściwie

---

<sup>8</sup> Łopienka jest zniszczoną po wojnie wioską, która obecnie praktycznie nie istnieje, jednak znajduje się tam odnowiona cerkiew, która jest okazjonalnie otwierana – odbywają się tam np. śluby czy szczególne nabożeństwa; ponadto na Łopience znajduje się studencka baza namiotowa, a także wypał węgla, którego właścicielem jest mój odźwierny, a zięć rozmówczyni.

sama aktywność, jaką jest refleksja na temat natury, a więc wejście w rolę kontemplatora, jest już ustawieniem się w jakimś stosunku do kontemplowanego zjawiska. Ponadto Myśliwski zauważa, że operowanie pojęciem „przyroda” jest automatycznie tworzeniem kategorii, której wyobrażenie wyodrębnia nas, tworzącą ją – „Bo kiedy my mówimy – przyroda, to od razu wyodrębnia nam się pewna wizja, jakby oddzielna od nas (o własnie!), którą musimy podziwiać, którą musimy kochać, którą musimy ratować” (Myśliwski, Sulima, Jackowski 1994: 135). Postrzeganie człowieka jako odrębnego od świata natury, a nawet w opozycji do niego, ma długą tradycję i wydaje się o wiele bardziej – można by rzec, paradoksalnie – naturalne, w potocznej kategoryzacji świata Europejczyka (Serpell 1999: 168–172). Szczególnie kategoria człowiek – zwierzę, zarówno w mowie potocznej, jak i w świadomości, wydaje się oczywista. Posługuję się nią również ja sama w mojej pracy, choć na co dzień staram się zwracać uwagę na tę kategoryzację i unikać używania kategorii „zwierzęcia” w opozycji do kategorii „człowieka”, mając na uwadze przynależność człowieka do świata zwierząt oraz płynność i niejednoznaczność pojęć osoby, podmiotu moralnego, człowieka czy kultury w świetle badań ewolucyjnych i etologicznych (de Waal 2014), regulacji prawnych<sup>9</sup> oraz teorii filozoficznych (Böhme 1998: 204–215).

W moich rozmowach spotkałam się wielokrotnie z wyrażonymi wprost refleksjami na temat świata przyrody rozumianego właściwie jako jakaś tajemnicza, nieokreślona całość, przedstawiona w porównaniu do człowieka. Jeden ze smolarzy opowiadał mi o zasadach panujących w grupach jeleni i grupach wilków w okresie godowym. Cały wywód podsumował w ten sposób: „Zwierzęta mają trochę inaczej, one bardziej się szanują, jak ludzie, wiesz, tam nie ma, żeby jeden drugiego zrobił. Jeszcze nie doszli rozumem do tego, że można wykiwać” (Tys., nr 1, M. ok. 50). W tym stwierdzeniu znajduje swój wyraz cały szereg przekonań i kategoryzacji. Przede wszystkim jego oś stanowi wspomniana opozycja człowiek – zwierzę. Rozmówca stawia zwierzęta naprzeciw ludzi, dokonując porównania. Dość ambiwalentnie rysuje się też tutaj stosunek smolarza do zwierząt: rozmówca posiada pewną wiedzę na temat życia społecznego zwierząt, hierarchii i zasad panujących w ich grupach (np. to, że zarówno u jeleni, jak i u wilków stada przewodzi najstarsza samica), opisuje je językiem dotyczącym zazwyczaj świadomości (nie wchodząc w złożoność kategorii świadomości) kształtowanej rzeczywistości ludzkiej – mówi, że „to wszystko jest tam tak zorganizowane (...)” (Tys., nr 1, M. ok. 50). Jednocześnie wyraźnie odnosi się do zwierząt z wyższością, wręcz protekcyjnie – stwierdzenie, że „jeszcze nie doszli rozumem do tego (...)” (Tys., nr 1, M. ok. 50), nie pozostawia wątpliwości co do możliwości umysłowych zwierząt względem rozumu człowieka. Taki jest sens całego porównania. Mimo to o zwierzętach mówi w rodzaju męskoosobowym, co wydaje się szczególnie osobliwie

<sup>9</sup> Por. np. zmianę w prawodawstwie Indii polegającą na uznaniu delfinów za „osoby pozaludzkie”: [http://wyborcza.pl/1,75400,15362542,Indie\\_uznaly\\_delfiny\\_za\\_osoby\\_niebedace\\_ludzi\\_mi\\_WIDEO\\_.html](http://wyborcza.pl/1,75400,15362542,Indie_uznaly_delfiny_za_osoby_niebedace_ludzi_mi_WIDEO_.html). (dostęp:

wyrażonym wartościowaniem. A choć w ostatecznym rozrachunku porównanie to wypada na korzyść zwierząt, nie sposób nie zauważyć tutaj po części romantycznej, a po części pobłażliwej retoryki, zgodnie z którą zwierzęta – jako te bliższe naturze, żyjące według zapisanych gdzieś praw przyrody, są moralnie lepsze, a człowiek za rozwój cywilizacji, techniki musi płacić utratą człowieczeństwa, i właśnie swojej mitycznej „natury”. Wracając jednak do pytania o to, jak rozumiana jest przyroda jako całość, przytoczę następną zdanie, którym mój rozmówca podsumował rozważania o zasadach rządzących światem zwierząt i światem ludzi: „Nie, nie, to jest piękna, przyroda jest naprawdę piękna. Powinniście kończyć przyrodę” [mając na myśli kierunek studiów] (Tys., nr 1, M. ok. 50).

Analiza przytoczonej przeze mnie wypowiedzi porusza kwestię stosunku do bardziej konkretnej, węższej kwestii, mianowicie stosunku człowieka do innych zwierząt. Jest to zagadnienie bardzo złożone wewnętrznie. Sam świat zwierząt podlega kilkupoziomowej wewnętrznej kategoryzacji: inaczej mogą być postrzegane zwierzęta domowe, gospodarskie i dzikie; dzikie zwierzęta mogą mieć różny status ze względu na to, czy są traktowane jak szkodniki, jak zwierzęta pożyteczne, niebezpieczne lub neutralne, a także ze względu na swoją użyteczność czy atrakcyjność – np. dla myśliwych; poszczególne zwierzęta mogą dla różnych osób znajdować się w kategorii domowych lub nie (np. kot).

Tym, co od razu przykuło moją uwagę podczas analizy zebranego materiału, było mówienie o zwierzętach w sposób osobowy (o czym wspominałam już przy okazji przytoczonego przeze mnie cytatu), czyli właściwie w formie męskoosobowej liczby mnogiej. Po dokładnej analizie doszłam do wniosku, że nie wynika to z nawyku językowego, ponieważ nie pojawia się za każdym razem. Jednak tendencję tę zauważyłam w większości wywiadów. Najczęściej rozmówcy używali tego rodzaju gramatycznego przy okazji opowieści o wilkach i niedźwiedziach, także o bobrach. Jeden z informatorów – mieszkający na wypale, którego język cechowały wyjątkowa, w porównaniu z innymi wywiadami, precyzja i dbałość, opowiadając o tym, jak widział wilki, powiedział: „(...) bo oni przez drogę przechodzili, ja się wychyliłem. Jeden przeszedł, drugi przeszedł, a nie wiem, ile wcześniej przeszło, i czy w ogóle przeszło” (H., nr 7, M. ok. 50). Widać więc, że „oni” przeszli przez drogę, ale już nie wiadomo, „ile”, a nie „ilu”, przeszło wcześniej. Ten sam rozmówca w ten sposób mówił o orłach: „oni tam gdzieś gniazdo mają” (H., nr 7, M. ok. 50). Podobnie różni rozmówcy mówili o bobrach, ale jednocześnie nie jest to regularność, autor przytoczonego cytatu już w następnym zdaniu użył formy „one”. Podobną nieregularność zaobserwowałam w użyciu formy męskoosobowej i niemęskoosobowej w odniesieniu do dzieci (zazwyczaj, gdy rozmówcy mówią o sobie w dzieciństwie), co wskazuje na pewną swobodę, a może nawet intuicyjność w posługiwaniu się tymi kategoriami. Trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, że użycie formy męskoosobowej ma miejsce zawsze w odniesieniu do tych zwierząt, których nazwa gatunkowa jest rodzaju męskiego, ale jednocześnie nie występuje w przypadku każdego takiego gatunku. Co ciekawe, nikt z moich roz-

mówców nie wyraził się w ten sposób o zwierzętach domowych – łącznie określił takich użyto w stosunku do wilków, niedźwiedzi, bobrów i orłów. Oczywiście nie twierdzą, że zjawisko to jest równoznaczne z nadawaniem statusu osobowego poszczególnym gatunkom zwierząt czy zwierzętom w ogóle, jednak traktują to jako pewną godną uwagi predyspozycję, intuicję językową.

Interesujące były także inne przejawy nadawania pewnym zwierzętom cech ludzkich i mówienia o nich w sposób właściwy opisywaniu zjawisk świata ludzi. Często na przykład rozmówcy posługiwali się określeniami członków rodziny, jakich zazwyczaj używa się, opisując rodziny ludzkie, do opisu rodzin innych zwierząt. I tak, jeden z rozmówców, mówiąc o mieszkającej w okolicy jego pasieki niedźwiedzicy i jej młodych, powiedział: „To te trzy pewnie są jej, córki czy synowie” (W. W., nr 3, M. 70). Wypowiedź ta zwróciła moją uwagę, ponieważ określenia zostały użyte w odniesieniu do konkretnych osobników – kilku niedźwiedzi żyjących w okolicy. Rozmówca użył ich tylko raz – jeszcze w poprzednim zdaniu oraz we wszystkich innych wypowiedziach o niedźwiedziach w ogóle, czyli np. o zwyczajach tych zwierząt, zagrożeniach z ich strony itp., posługiwał się zawsze określeniem „młode” lub „małe”, np.: „A jak jest samica z młodym jeszcze, to lubi zaatakować. Broni małego” (W. W., nr 3, M. 70).

Inna moja rozmówczyni, mówiąc o wilkach i tłumacząc mi, dlaczego wilki nie atakują ludzi, ale śledzą ich, gdy ci wtargną na ich teren, wyjaśniła: „My dla nich śmierdzimy, tak jak oni dla nas” (T., nr 4, K. 45). Poza wspomnianą przeze mnie formą męskoosobową jest to wskazanie przez rozmówczynię właściwie bezpośredniej analogii postrzegania człowieka przez wilka do postrzegania wilka przez człowieka. Wyłania się z niej pewna, można powiedzieć, równoprawność poznawcza, oczywiście w zakresie zapachów, które jednak stanowią tutaj podstawę kategoryzacji. Po prostu pierwszym wyjaśnieniem i odniesieniem, jakie przyszło do głowy rozmówczyni, było przeniesienie zjawiska na świat ludzki oraz odzwierciedlenie, „lustrzane odbicie” stosunku wilka do człowieka, stworzenie relacji.

Jeden z moich rozmówców dokonał nawet pozornej oceny moralnej zwierząt wedle kategorii ludzkich. Stwierdził: „(...) właściwie nie powinienem lubić zwierząt, bo każde zwierzę to morderca, złodziej, bez skrupułów odbierze drugiemu, no, bez względu na to, czy ten drugi ma jakiś zapas, czy nie ma (...)” (H., nr 7, M. ok. 50). Jednak początek wypowiedzi świadczy o tym, że autor dystansuje się od tej logiki – nie powinien lubić zwierząt, ale jednak je lubi, bo rozumie, że – w przeciwieństwie do ludzi – taką mają „naturę”.

O podobnej skłonności do opisywania i pojmowania zjawisk świata zwierząt pozaludzkich według kategorii świata ludzi wspominałam także już w przytoczonym wcześniej przykładzie na temat życia społecznego zwierząt.

W historiach o zwierzętach, które miałam okazję usłyszeć, ujawniał się często przyjazny, czy wręcz emocjonalny stosunek do bohaterów tych opowieści. Co ciekawe, wcale nie był on obecny częściej w przypadkach, gdy mowa była o konkretnych osobnikach. Moi rozmówcy, zagadywani o zwierzęta w ogóle, operowali

takimi określeniami jak np. „zwierzaki”. Częste były też zdrobnienia – zarejestrowane przeze mnie określenia to np.: koziołek (na osieroconego kozła sarny, który wychowywał się w domu rozmówców, a więc konkretny osobnik), srocza (także o konkretnym, przebywającym w domu osobniku), samiczka (o widzianej w lesie, mieszkającej w pobliżu wypału rozmówcy samicy rysia), myszka (na myszy mieszkające w baraku jednego ze smolarzy), misio (w opowieści o niedźwiedziu, którego rozmówczyni spotkała, zbierając maliny), zwierzaki (na określenie zwierząt leśnych w ogóle), szpaczki (w odpowiedzi na pytanie o ulubionego ptaka, wymienione obok bocianów i gili), zajączek i ptaszek (w opowieści o przeżywanym w okresie dzieciństwa zachwycie lasem podczas zimy).

Mimo tych, świadczących o pozytywnym wartościowaniu, określeń, równie często służyłam także historii o domowych lub trzymany w domu leśnych zwierzętach, które ponosiły śmierć w wyniku przypadku, i wydawało się to czymś zupełnie normalnym. Zagadywani o imiona zwierząt – szczególnie tych dzikich, przebywających w domu – rozmówcy tylko raz wskazali na nadanie takiego imienia, mimo że historii tego typu było bardzo wiele. Opowieść dotyczyła koziołka sarny o imieniu Tomek, który przez długi czas mieszkał w domu razem z rozmówcami (w końcu także stracił życie, ponieważ najadł się namoczonego chleba i pękł mu żołądek). Słyszałam też historie o tym, jak np. syn informatorów podciął skrzydła swojej papudze, aby nie mogła odlecieć (historia została mi opowiedziana w zabawny sposób), lub o złapanej w lesie i trzymanej w klatce wiewiórcy. Te wszystkie przykłady ujawniają z kolei raczej przedmiotowy stosunek do zwierząt i, jakby to ujął Myśliwski, „zawłaszczający” (Myśliwski, Jackowski, Sulima 1994: 135). W ogóle wszystkie te opowieści zaskakująco dobrze wpasowują się w rozważania Myśliwskiego na temat jednoczesnego zachwytu przyrodą, naturalnego bycia jej częścią, i tego właśnie jej zawłaszczania.

W szczególny sposób rysuje się rola wilków i niedźwiedzi – zwierząt, które mogą stanowić zagrożenie dla człowieka, a z którymi spotkania zdarzają się stosunkowo często ludziom pracującym w lesie w Bieszczadach. Większość moich rozmówców wykazywała się dużą wiedzą na temat zachowań tych zwierząt. Mimo że wiele opowieści, których bohaterami były te dwa gatunki, dotyczyło przypadkowych, niebezpiecznych spotkań – ucieczek, ataków, prób uniknięcia konfrontacji, strachu z powodu ich obecności, to jednocześnie zapytani wprost o zagrożenie z ich strony informatorzy mówili zazwyczaj, że nie jest ono duże, a także tłumaczyli przypadki ataków zwierząt na ludzi w oparciu o specyficzne zwyczaje wilków czy niedźwiedzi. Właściwie wszyscy moi rozmówcy zaznaczali, że zwierzęta te z natury starają się unikać ludzi, że niedźwiedzie stanowią zagrożenie tylko w przypadku, gdy spotka się samiec z młodymi – bo wówczas broni ona dzieci, że wilki atakują jedynie, gdy są głodne zimą lub gdy pojedynczy osobnik, odrzucony przez watahę, nie radzi sobie ze zdobyciem pożywienia. Często też historie bliskich spotkań z tymi zwierzętami i sposób, w jaki były mi opowiadane, miały charakter humorystyczny, traktowane były jak przygoda. Szczególnie stosunek



do niedźwiedzi moich rozmówców był pozytywny i, by tak rzec, „rozumiejący”. Dwóch leśniczych, z którymi rozmawiałam, wymieniło nawet niedźwiedzia w odpowiedzi na pytanie o ulubione zwierzę. W opowieściach o wilkach, szczególnie osób wychowanych w Bieszczadach, przejawia się strach przed tymi zwierzętami – słyszałam historię o osobnikach przychodzących do wsi i dzieciach uciekających do domu, o atakach na owce i na psy we wsi. Moi rozmówcy zwracali też uwagę na fakt, że z powodu ochrony gatunkowej wilków ich liczba stale rośnie, podczas gdy maleje populacja płowej zwierzyny (na skutek polowania na nią, co jest dozwolone), co skutkuje tym, że wilki częściej szukają pożywienia w pobliżu ludzi. Jedna z moich rozmówczyń zapytana o jej uczucia w stosunku do wilków podsumowała to w sposób, który wydaje mi się dobrze odzwierciedlać podejście większości osób, z którymi rozmawiałam, do zwierząt żyjących w lesie w ogóle: „Podobają mi się, nie podobają, no. No taka natura, no. Mają być i są” (C., nr 9, K. ok. 70).

Interesująca jest także analiza odpowiedzi moich rozmówców na pytanie o to, czy ich zdaniem zwierzęta mają duszę. Przede wszystkim, jak zauważyłam, pytanie to za każdym razem wywoływało refleksję, skłaniało do rozważania. Często zdarzało się, że rozmówcy w pierwszym odruchu odpowiadali przecząco, a następnie zaczęli na głos zastanawiać się nad tym zagadnieniem i ostatecznie zmieniali zdanie. Podstawą zrozumienia tych odpowiedzi jest tutaj dla mnie kwestia złożoności definicji duszy. Jedni odwoływali się do chrześcijaństwa, inni utożsamiali duszę z czymś z rodzaju *elan vital*, jakąś siłą życiową, byli i tacy, którzy odwoływali się nawet do tak ściśle biologicznych aspektów życia zwierząt jak posiadanie przez nie serca i krwi, jeszcze inni zwracali uwagę na to, że zwierzęta posiadają uczucia. Jeden z moich rozmówców przeprowadził następującą dedukcję: „Duszy nie mają, krew mają. Serce. Prawdopodobnie, a czy to duszę mają, no to... Jakiegoś znachora by się trza było pytać” (W. W., nr 3, M. 70). Następnie, zapytany o to, czy posiadają uczucia, rozważał: „Uczucia? Mają. Jak by nie miały uczuć, to, przecież one rodzą tak samo, nie? To by nie przyjmowały swojego potomstwa. A ona się ocieli, czy się okoci, wygłaska, pobudzi krew. Później się opiekuje. I to bym też powiedział, że mogą mieć duszę, nie? No, nie wiem (...)” (W. W., nr 3, M. 70). Wydaje mi się, że to bardzo interesująca dedukcja i skłonność do, w pewnym sensie publicznej, zmiany opinii. Zresztą w następnym zdaniu rozmówca nawiązał do... buddyjskiej koncepcji reinkarnacji.

Zauważyłam też ciekawą zależność poglądu na obecność duszy u zwierząt od płci. Wszystkie kobiety, z którymi rozmawiałam, stwierdziły, że ich zdaniem zwierzęta posiadają duszę. Pierwsza rozmówczyni sama oceniła ją jako jakościowo równą z duszą ludzką: „[badaczka] pani zdaniem zwierzęta mają duszę, czy nie? / [rozmówczyni] Chyba tak, tak mi się wydaje, że jak... jak i ludzie, nie?” (C., nr 9, K. ok. 70). Druga kobieta – młodsza, córka poprzedniej rozmówczyni, której odpowiedź już przytaczałam, stwierdziła obecność duszy nie tylko u ludzi i zwierząt, ale także u roślin – jest więc prawdopodobne, że dusza nie jest dla niej tożsama

np. z ruchem, natomiast podając jako dowód to, że jej kwiatki rosną, kiedy z nimi rozmawia, zwraca uwagę na coś ponad samą siłę życiową – wprowadza kategorię bliską pojęciu świadomości, komunikacji. Jednocześnie daje wyraz refleksyjności, uważności (np. w obserwacji swoich roślin) i zdolności wyjścia poza pewne intuicyjne, kulturowe kategoryzacje, bowiem jakkolwiek podmiotowość zwierząt w kulturze Zachodu nie jest jednoznaczna, to koncepcje dotyczące życia duchowego roślin mają w niej raczej minimalne znaczenie (Lejman 2013: 75–76). Trzecia rozmówczyni, młoda kobieta, także uważa, że zwierzęta mają duszę, jednak dopytana, czy jest to tego samego rodzaju dusza, jaką posiadają ludzie, dokonuje kategoryzacji, stwierdza, że „może nie aż tak bardzo” (C., nr 5, K. 24) i utożsamia jej obecność ze zdolnością do posiadania uczuć.

Stosunek do roślin, który właściwie nieodłącznie idzie w parze ze stosunkiem do lasu, okazuje się raczej mało refleksyjny. Większość rozmówców miała problem ze wskazaniem ulubionego drzewa – czasami decydowały względy praktyczne czy może ekonomiczne i jak sami rozmówcy stwierdzali w żartach, jako ulubione drzewa wskazywali te, których używali przy wypale, czyli buka, olchę. Pewne światło na znaczenie roślin rzucają odpowiedzi na temat ziołolecznictwa – wielu informatorów w mniejszym lub większym stopniu korzysta z ziół (także np. z owoców leśnych), choć wyraźnie większe znaczenie mają one dla kobiet niż dla mężczyzn. Jedna z rozmówczyń opowiedziała mi historię o tym, jak dostała od lekarza skierowanie na operację usunięcia piersi. Następnie zgubiła je i z tego powodu zrezygnowała z poddania się operacji, kupiła natomiast książkę zielarską i zaczęła leczyć się ziołami. Jak twierdzi – wszystkie objawy ustąpiły, czuje się dobrze.

Próbując dokonać podsumowania zebranego przeze mnie materiału i wyłaniającego się z niego obrazu relacji człowieka z przyrodą, chciałabym zaznaczyć, że tym, co powtarzało się w każdej mojej rozmowie, była niechęć do miasta i do życia z dala od, jakkolwiek rozumianej, „przyrody”. Wszyscy moi rozmówcy mówili jednakowo – że nie mogliby się odnaleźć w mieście, że nie wyobrażają sobie życia w zgiełku i pracy innej niż w lesie. Niektórzy opowiadali też o tym, jak czuli się, będąc w mieście, czy nawet na większej wsi – zwracali uwagę na takie aspekty, jak hałas – „No to jak te samochody tak jeździły, no to ja zasnąć tam nie mogłam” (C., nr 9, K. ok. 70), anonimowość – „W jednym bloku się nie znają ludzie, z jednej klatki. Mnie miasto nie interesuje” (W. W., nr 3, M. 70), czy zanieczyszczone powietrze. Wyraźnie dostrzegalna jest też afirmacja lasu, wszyscy rozmówcy twierdzili, że lubią pracę w lesie oraz lubią spędzać w nim czas (także poza pracą). Pytani o kwestie ogólne – przyrody, ochrony środowiska, upodobań estetycznych itp., wyrażali zawsze stosunek pozytywny. Zgodnie z omówionymi przeze mnie koncepcjami przyroda i jej ochrona traktowane były jako wartości same w sobie, wartościowane pozytywnie, podczas gdy w konkretnych przypadkach – np. pytani o poszczególne zwierzęta, przejawiają raczej stosunek pragmatyczny, mniej refleksyjny i mniej osobisty.

## Bibliografia

- Bartmiński J. (red.)  
1999 *Językowy obraz świata*, Lublin.
- Biernacka M.  
1974 *Kształtowanie się nowej społeczności wiejskiej w Bieszczadach*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Böhme G.  
1998 *Antropologia filozoficzna*, przeł. P. Domański, Warszawa.
- Clifford J.  
1995 *O autorytecie etnograficznym*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, t. 49, z. 3–4, s. 19–31.
- de Waal F.  
2014 *Bonobo i ateista. W poszukiwaniu humanizmu wśród naczelnych*, przeł. K. Koronas, Kraków.
- Gliwa M.  
2009 *Przesiedlenia ludności ukraińskiej z Bieszczad Zachodnich w latach 1944–1947*, [w:] *Bieszczady w Polsce Ludowej 1944–1989*, red. J. Izdebski, K. Kaczmarek, M. Krzysztofiński, Rzeszów, s. 45–59.
- Kusiak W., Marszałek E.  
2013 *Wypał węgla drzewnego w Bieszczadach w przeszłości i obecnie*, „Roczniki bieszczadzkie”, t. 21, s. 164–183.
- Kvale S.  
2010 *Prowadzenie wywiadów*, przeł. A. Dziuban, Warszawa.
- Lejman J.  
2013 *Filozoficzne źródła naszego stosunku do zwierząt*, „ETHOS”, r. 26, nr 2 (102), s. 67–95, Lublin.
- Malczewski J.  
2009 *Inwestycje w Bieszczadach i ich geneza*, [w:] *Bieszczady w Polsce Ludowej 1944–1989*, red. J. Izdebski, K. Kaczmarek, M. Krzysztofiński, Rzeszów, s. 431–443.
- Myśliwski W., Sulima R., Jackowski A.  
1994 *Myśmy ustanowili przyrodę. O przyrodzie, ptakach, zwierzętach i okrucieństwie – rozmowa*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, t. 48, z. 3–4, s. 133–138.
- Potaczała K.  
2012 *Bieszczady w PRL-u*, t. I, Lesko.
- Rakowski T.  
2009 *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy*, Gdańsk.
- Serpell J.  
1999 *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzie-zwierzęta*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa.

## OBJAŚNIENIA KODÓW:

- 1 – (Tys., nr 1, M. ok. 50) – Tyskowa, wywiad nr 1, mężczyzna, ok. 50 lat
- 2 – (Bal., nr 2, M. m., l.) – Baligród, wywiad nr 2, młody mężczyzna, leśniczy
- 3 – (W. W., nr 3, M. 70) – Wisłok Wielki, wywiad numer 3, mężczyzna, lat 70
- 4 – (T., nr 4, K. 45) – Terka, wywiad nr 4, kobieta, lat 45
- 5 – (C., nr 5, K. 24) – Cisna, wywiad nr 5, kobieta, lat 24
- 7 – (H., nr 7, M. ok. 50) – Habkowce, wywiad nr 7, mężczyzna, ok. 50 lat
- 9 – (C., nr 9, K. ok. 70) – Cisna, wywiad nr 9, kobieta, ok. 70 lat